

Edward Balcerzan

„I – zachodząc – rysowałeś horyzont za horyzontem”*

Jest to trzecia konferencja, poświęcona Julianowi Przybosiowi, w której uczestniczę. Pierwszą zorganizował w 1992 roku w Chicago poeta, profesor Uniwersytetu Illinois, Tymoteusz Karpowicz. Druga odbyła się w Poznaniu, w 2001 roku, w stulecie urodzin poety. Wisława Szymborska przysłała nam wówczas zwięzłą, a jakże ważką wypowiedź: „Mogę tylko wyrazić ogromną radość, że poezja Juliana Przybosia zaczyna wracać powoli na należne sobie miejsce w poezji polskiej XX wieku. I miejmy nadzieję, że wieków następnych”.

Mija piętnasty rok owego „wieku następnego”, i mamy prawo powiedzieć, że spełnia się oto nadzieja autorki *Ludzi na moście*. Dziś zaczyna się trzecia debata o Przybosiu – w jego małej ojczyźnie, „w rozstajnym krajobrazie, kędy / linie wywrózonych dłoni przechyliły pagórek”, jak pisał poeta w swoim podkarpackim, gwoźnickim liryku *Krajobraz*.

Przyboś konferencyjny to za każdym razem osobliwa kreacja, dynamiczna jak ruchoma rzeźba, stanowiąca dzieło zbiorowości znawców, bynajmniej niejednomysłnej, a przecież złączonej wspólną ideą poznania wielkiego twórcy, dotarcia do treści ukrytych, przeoczonych przez poprzedników. Dzisiejszy konferencyjny Przyboś przybywa do nas z daleka, z Ameryki przez Wielkopolskę do dawnej Galicji, powtarzając w ogólnych zarysach drogę ojca poety, Józefa, który trzykrotnie – w celach zarobkowych – wędrował na Drugą Półkulę, i trzykrotnie wracał. Jest to także trasa najdłuższa w życiu samego Juliana, który w 1966 roku wraz z żoną odwiedził Stany Zjednoczone; opisał to w *Wierzchołku Imperium*, sięgając do jakże rzadkiego w swym repertuarze poetyckim gatunku poematu.

W konferencji chicagowskiej uczestniczyło około 20 osób. *Stulecie Przybosia*, poznańską księgę pokonferencyjną, napisało 30 autorów. Do udziału w inicjatywie niebylecko-rzeszowskiej zgłosiło się 40 znawców. Widomy znak, że zainteresowanie autorem *Równania serca* nie maleje, przybosiologów przybywa, a gdyby doliczyć tych, którzy o nim pisali książki, artykuły, wspomnienia, polemiki, dedykowali mu wiersze, i jeszcze do wspólnoty zajmujących się Przybosiem dodać magistrantów (sam miałem takich kilkoro), zebrałyby się setka, a może i więcej.

* Jest to tekst wygłoszony 6 października 2015 r. w Zespole Szkół w Niebylcu im. ks. Jana Twardowskiego w czasie otwarcia konferencji „Przyboś dzisiaj” (w kilku miejscach redakcyjnie ulepszony i nieznacznie rozszerzony). Źródła cytatów: *Wspomnienia o Julianie Przybosiu*, oprac. i wstępem poprzedził J. Sławiński, Warszawa 1976; J. Przyboś, *Utwory poetyckie*, tom 1-2, oprac. R. Skręt, Kraków 1994; *Stulecie Przybosia*, pod red. S. Balbusa i E. Balcerzana, Poznań 2002.

Czy w tej sytuacji nam, przybosiologom, grozi bezrobocie? Czy w horyzontach wyznaczonych przez dzieło Juliana Przybosia pozostało jeszcze coś – cokolwiek – do (roz)poznania? Żeby na te pytania odpowiedzieć, trzeba owe horyzonty bodaj z grubsza zarysować. Maria Delaperrière w referacie poznańskim analizowała arcyważne funkcje i znaczenia horyzontów (widnokręgów) wewnętrznych, organizujących przestrzeń świata poetyckiego autora *Miejsca na ziemi*. Ja chcę powiedzieć słów parę o horyzontach zewnętrznych, wyznaczanych przez twórczą biografię poety, w której spotykają się utwory literackie i zdarzenia życiowe.

Janusz Sławiński we wstępie do książki *Wspomnienia o Julianie Przybosiu*, która ukazała się 39 lat temu, pisał:

Nie tylko dzieła zmarłego, ale i zdarzeniowy przebieg jego życia — podlegają wielorakim reinterpretacjom, przeinaczeniom i przewartościowaniom w zmieniających się kontekstach społeczno-kulturowych. [...] Biografia wybitnej jednostki dzieje się nadal w tym sensie, że coraz to inne jej fragmenty lub pola stają się godne uwagi, doniosłe, wymowne czy wyraziste, przesłaniając sobą pozostałe. Żyje ona tak, jak żyje tekst powstały w przeszłości [...]: składa się wciąż z tych samych słów i zdań, a przecież jego semantyka ulega w nawarstwiających się odczytaniach radykalnym przeobrażeniom.

Mamy pierwszą odpowiedź: źródłem nowych idei badawczych są nowe odczytania utworów oraz epizodów życia twórcy. Odczytania nie tylko różne, ale często polemiczne wobec odczytań wcześniejszych, jak gdyby zgodnie z poetyckim aforyzmem Przybosia, że słowa „znaczą tyle, ile przeczą”. Dałoby się to porównać do kalejdoskopu: te same kolorowe szkiełka układają się w coraz to inne konfiguracje...

Rzecz w tym, że – nie do końca tak jest! A w istocie – jest nie tylko tak. Teza Sławińskiego zakłada istnienie kompletu utworów poety i kompletnej wiedzy o jego biografii. Tymczasem utwory Przybosia, jak i epizody jego życia, wcale nie są dostępne w komplecie. Wciąż są kompletowane.

W 1989 roku wydając BN-owski tom wierszy Przybosia *Sytuacje liryczne*, postanowiłem ocalić przed butwiejącym archiwum czasopiśmienniczym jego – drukowany jedynie w „Przeglądzie Kulturalnym”, w żadnej książce niewznowiony za życia autora – wiersz *Październik 1956*, świadectwo rozstania z komunistyczną utopią. Aliści okazało się po pięciu latach, że jest to wariant niekompletny, okaleczony przez cenzurę (o czym nie miałem pojęcia). Do pełnego tekstu, korzystając z rękopisów domowych poety, dotarł niestrudzony Rościśław Skręt, dzięki niemu „odcenzurowany” *Październik 1956* ujrzał światło dzienne w II tomie monumentalnych *Pism zebranych* Przybosia (1994 r.). Opracowanie Skręta zawiera także redakcje – pozostawione w rękopisie – wielu innych utworów poety. Nadal jednak nie

ma pewności, że obecnie dysponujemy zamkniętą całością „wciąż tych samych słów i zdań”. Zwłaszcza trudno dostępne wypowiedzi rozproszone, recenzje, wywiady, zapisy wystąpień publicznych – umykają uwadze badaczy, a prywatne listy poety, jeżeli nie zostały zacytowane w tekstach wspomnieniowych, znajdują się daleko poza horyzontem naszej wiedzy. Jeszcze więcej niewiadomych kryje się w biografii Przybosia, która czeka na swojego Matywieckiego (badacza życia Juliana Tuwima).

W rozmyślaniach Sławińskiego znajduję jeszcze jedną sugestię – istotną dla wyjaśnienia fenomenu niegasnącej aktualności dzieła oraz życia nieżyjącego pisarza. Powiada badacz, że czas wspomnień o wybitnym człowieku „trwa dopóty, dopóki żyją ci, których ze zmarłym łączyły jakieś więzy, mogący o nim mówić: był moim mężem, był moim przyjacielem, był moim kolegą, był moim mistrzem”.

Święta prawda. Pisarz niczyj może bytować jedynie w jakiejś niewyobrażalnej, nieczłowieczej nierzeczywistości. Z kolei czyjś pisarz „należy” nie tylko do naocznych świadków, pamiętających wygląd, głos, zachowania wybitnej osoby. Zaimek dzierżawczy „mój” wyróżnia każdego czytelnika dzieł danego twórcy. „Mój Przyboś”, tak ma prawo powiedzieć nie tylko ktoś, kto go znał osobiście, ale każdy, kto zetknął się już to z jego dorobkiem, już to z cudzą wypowiedzią o nim.

Im więcej gromadzi się psychologicznych prawd „własnościowych”, pozwalających powiedzieć „mój Przyboś”, „nasz Przyboś” – a także „twój Przyboś” „wasz Przyboś”, „ich Przyboś” – tym bardziej naturalne okazują się wciąż nowe aktualizacje odczytań oraz ocen jego.

Na początku tego wystąpienia wspomniałem o drodze powrotnej „Przybosia konferencyjnego” do podkarpackiej ojczyzny. A skoro „Przyboś konferencyjny” przebył tak długą drogę, warto zacząć od najodleglejszych czasoprzestrzeni, w których pojawia się jego imię i jego dzieło. Są to czasoprzestrzenie literatur obcojęzycznych, współtworzonych przez tłumaczy, literatur oddalonych od nas nie tyle geograficznie, ile – za każdym razem inaczej – odmiennych językowo oraz kulturowo. Obok języków znanych polskim filologom, niemieckiego, rosyjskiego, włoskiego, czeskiego, bułgarskiego, węgierskiego itd., przekłady utworów Przybosia prowadzą nas ku gramatykom i słownikom zgoła egzotycznym, jak choćby język czuwaski. A przecież obcojęzyczne kształty utworów literackich zmieniają się zarówno w zależności od nurtów dominujących w literaturze przyjmującej tłumaczenie (w danym czasie), jak i od indywidualnej poetyki oraz talentu tłumacza. Przyboś Karła Dedeciusa, Josepha Retza, Jana Pilařa, Heleny Lahr, Carlo Verdianiego, Mariny Cwietajewej, Władimira Britaniszkiego, Petara Vujicićia, Dory Gabe, Gennadija Ajgiego wymaga – za

każdym razem – specjalnych, osobnych rozpoznań. Czy ktoś zgromadził wszystkie świadectwa różnorodnej biografii Przybosia, spisał wszystkie przekłady jego dzieł – dokonane przez wszystkich translatorów świata? Nie ma pełnego rejestru dzieł Przybosia przełożonych na języki obce. A ponieważ trzeba liczyć się z przybywaniem kolejnych tłumaczeń, horyzonty obecności polskiego poety w literaturach niepolskich długo będą dla nas niecałkowite, częściowo domyślne, zaoczne.

Nadto jeszcze: wizerunki Przybosia obcojęzycznego zawdzięczamy nie tylko tłumaczom, ale także zagranicznym polonistom, autorom omówień twórczości polskiego awangardzisty, niekiedy także poetom innych narodów i kultur – zauroczonych kunsztem piewcy polskich wiosen. Na moją prośbę, na konferencję poznańską z 2001 roku, Gennadij Ajgi, genialny Czuwasz piszący po rosyjsku, urodzony na wsi, przysłał wiersz, który przetłumaczyłem, wiersz pod tytułem:

PRZYBOŚ

My, przybywający
 boso, i, by tak rzec, „na przyboś”
 chcieliśmy widzieć przyrodę
 „doskonałą” i „harmonijną”
 niczym – obrysowaną przez Boga.
 A Dzieło Boże
 kipiało, widocznie, najbardziej
 na ulicach i placach Pasternaka
 (w latach dziewięćsetnych i dwudziestych):
 w samej rzeczy, jakby sam Stwórca
 był – obok – „w działaniu”, -
 wygląda, że wiały tam „tajemnice”.
 To odeszło. Lecz pozostały
 „szkielety konstrukcyjne” przyrody,
 opalone: jakby – w Najwyższy Exodus,
 tajemnicą były – ślady Odsunięć,
 i z każdego poematu, rzekłbyś,
 wznosiły się szkielety owe właśnie,
 w burzach i gromach Ziemi,
 mocne jak konstrukcje Tatlina.
 I to był – świat
 poezji Przybosia.

Zauważmy: Ajgi chce widzieć polskiego awangardzistę w sąsiedztwie wielkich Rosjan, artystów-nowatorów pierwszej połowy XX wieku; w jego odczuciu „świat poezji Juliana Przybosia” był światem Borysa Pasternaka – poety debiutującego w kręgu rosyjskiego futuryzmu, i Władimira Tatlina – malarza, architekta, scenografa, współtwórcy monumentalnego rosyjskiego konstruktywizmu. Bezużytecznymi okazałyby się tu filologiczne dociekania prawdy o stosunku Przybosia do obu tych mistrzów, ważny jest

bowiem stosunek Ajgiego, nazywanego niekiedy neoawangardzistą, do całej trójki reprezentującej tę samą tradycję, jej złotą legendę, tę samą epokę postrzeganą niemal religijnie, „jakby sam Stwórca / był – obok”.

Badając portrety Przybosia w pisarstwie obcojęzycznych autorów – badamy przenikanie horyzontów wielu estetyk – indywidualnych oraz kolektywnych. Niewiele w tej dziedzinie zrobiliśmy. Dopiero zaczynamy.

A widnokreśli krajowe? Tu milkną tłumacze i odzywają się donośnie wyraziste, pojedyncze głosy, a nierzadko chóry osób pamiętających Przybosia-człowieka i/lub obcujących z „Przybosiem tekstowym”, wyłaniających się ze słów, z międzysłowi, z kompozycji jego dzieł. Przyboś przyjaciół i nieprzyjaciół, rozumiejących i nierozumiejących jego dzieło. Przyboś zachwyconych i obojętnych.

Przyboś literaturoznawców: Karola Irzykowskiego, Artura Sandauera, Kazimierza Wyki, Janusza Sławińskiego, Jerzego Kwiatkowskiego, Danuty Zamącińskiej-Paluchowskiej, Marii Renaty Mayenowej, Jana Błońskiego, Bogusława Kierca, Zdzisława Łapińskiego, Andrzeja Cieńskiego, Pawła Dybla, Marii Delaperrière, Barbary Sienkiewicz, a także wielu nowych, młodszych badaczy i krytyków. Nie ludźmy się, iżby tożsamość kultury i mowy stanowiła gwarancję ciągłości, a zwłaszcza spójności kontinuum myśli badawczej. Raczej – mamy tu do czynienia z wielogłosem sterowanym dialektyką zgody i konfliktu. Podobnie jak w recepcji zagranicznej, tak i w krajowych rekonstrukcjach (niekiedy w agresywnych dekonstrukcjach) Przybosiowego dzieła odzywają się coraz to inne wrażliwości, lekturowe doświadczenia, szkoły badawcze, edukacje polityczne oraz światopoglądowe, w rezultacie korzystanie z dziedzictwa przybosiologii wymaga nie tylko czytania Przybosia, ale i studiowania języków badawczych oraz sytuacji komunikacyjnych każdej interesującej nas wypowiedzi. Prace o Przybosiu, z jednej strony, oświetlają jego twórczość, z drugiej – same wymagają oświeceń.

Przyboś poetów. Tych, którzy przez jakiś czas próbowali przemawiać jego językiem poetyckim, lub na swój sposób spełniali jego główne postulaty, i tych, którzy dedykowali mu swoje wiersze-laudacje i wiersze-pamflety (w tym pastisze lub jawne parodie). Przyboś Mariana Jachimowicza, Czesława Miłosza, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Tadeusza Różewicza, Tymoteusza Karpowicza, Stanisława Grochowiaka, Ireneusza Iredyńskiego, Mirona Białoszewskiego, Teresy Ferenc, Adrianę Szymańskiej, Uty Przyboś, Piotra Michałowskiego...

Pisząc jakiś czas temu o tekstach związanych z osobą i twórczością Adama Mickiewicza, proponowałem ów dynamiczny, rozrastający się tekstowy zbiór nazwać Wielką

Sylwą Mickiewiczowską. To, o czym mówię teraz, odnosi się do – skromniejszej, a przecież jakże żywotnej – Wielkiej Sylwy Przybosiowskiej.

Odnotujmy jeszcze widnokrąg wyznaczany dla wizerunku Przybosia – przez samego Przybosia. Należał do twórców, którzy nie unikali autokomentarza i sukcesywnie szkicowali własny, literacki autoportret.

Wygląda, że Julian Przyboś nosił w sobie, nosił moralnie i nosił egzystencjalnie, autoportret samego siebie. Wygląda dalej, że wedle tego autoportretu był przez siebie ukształtowany - wysiłkiem własnej woli, wiernością wobec najbardziej prymarnych doznań i przeżyć. Pozostawał im wierny w sposób surowy i wymagający...” – pisał Kazimierz Wyka.

Jest w tej kategorycznej opinii sporo przesady, ale i ziarno prawdy, podobnie jak w słowach Jana Błońskiego (ucznia Wyki), że między programami a poetycką praktyką Przybosia nie było istotnych różnic. W refleksji Błońskiego zastanawia liczba mnoga. Skoro autokomentarz Przybosia, odnoszący się do nowych doświadczeń pisarskich, które z reguły wyprzedzały refleksję teoretyczną, składał się nie z jednego programu, lecz z przybywających programów, idee nowsze musiały rewidować idee wcześniejsze, a niekiedy wręcz je dyskredytować, jak to miało miejsce na przykład w surowej (auto)ocenie poetyki *Śrub* i *Oburącz*.

Przyboś Przybosia – kolejne zadanie badawcze. Szukać go trzeba nie tylko w prozie krytycznej i wspomnieniowej, w *Sensie poetyckim* i *Zapiskach bez daty*, ale także w poezji komentującej poezję. Szukać zarówno w tym, co dostrzegał we własnym pisarstwie, jak i w tym, co znajdował u innych (Mickiewicza, Peipera, Różewicza, Białoszewskiego, Szymborskiej, w Nowej Fali). W obu obszarach pozostało niemało do sprawdzenia, rozszyfrowania, wyświetlenia.

Wszystkie wskazane przez mnie dotychczas horyzonty wiedzy o bohaterze naszej konferencji, oplatające Wielką Sylwę Przybosiowską, wynikają ze społecznych ról, formujących się w komunikacji literackiej. Z roli tłumacza, krytyka, badacza, poety, naocznego świadka. Nierzadko ta sama osoba spełnia w tym kosmosie kilka ról. Tymoteusz Karpowicz bywał krytykiem poezji Przybosia, jej interpretatorem, poetą terminującym – w młodości – u autora *Śrub*, a pod koniec życia polemizującym z ideą miejsca na ziemi – w imię miejsca w istnieniu.

A przecież – niezależnie od wspomnianych ról – w umyśle każdego, kto się zetknął z poetą i/lub z jego twórczością, kto zapamiętał bodaj jedną jego myśl, metaforę, międzysłowie, pozostaje osobisty wizerunek Przybosia.

Przyboś osobisty, subiektywny, intymny. Taki wizerunek trudno zracjonalizować, zakomunikować. Z reguły ma w sobie jakieś niedookreślenie, psychologiczną zagadkę.

Czternaście lat temu w Poznaniu czytaliśmy – skierowane do uczestników konferencji – listy Wisławy Szymborskiej, Tymoteusza Karpowicza, Aleksandry Okopień-Sławińskiej, Janusza Sławińskiego, Jana Błońskiego, Jacka Łukasiewicza, Leonarda Neugera, a także Stanisława Barańczaka, który życzył nam owocnych obrad jako „jeden z wielu, którzy Julianowi Przybosiowi zawdzięczają więcej, niż chcieliby to przyznać”.

Co Barańczak zawdzięcza Przybosiowi? Na to pytanie odpowiedzą studia porównawcze wierszy i programów obu twórców, także wyjątkowo dociekliwe studium Barańczaka o *Katedrze Notre-Dame* Przybosia. Ale dlaczego Stanisław „nie chciałby przyznać”, ile Przybosiowi zawdzięcza? Kogoś się obawia? Ktoś lub coś mu zabrania? I dlaczego – mimo wszystko – zwierza się publicznie z tej zagadkowej blokady? Nie pytałem go o to nigdy, i już się nigdy nie dowiem. Wiem natomiast, że niejawne, nieupublicznione, prywatne, osobiste wizerunki poety – mają wpływ na jego wizerunek publiczny, wpływ trudny do uchwycenia, i do przecenienia.

Mój Przyboś osobisty – rodził się trzykrotnie. Lekturowo, audytoryjnie (na jego spotkaniu autorskim w Filharmonii Szczecińskiej) i na koniec w naszej bezpośredniej znajomości, w rozmowach i listach. Kończąc, jeden rys wizerunku „mojego Przybosia” chcę ujawnić. Ja – szczeciński licealista, początkujący wierszopis – zaczynając swój młodzieńczy pamiętnik wynotowałem z jego wiersza *Grudka za grudką, bryły*, i wypisałem jako motto, dwuwiersz:

Jak ulotnię pierwsze słowo, jak udźwignę poemat
ja, który zamiast skrzydeł mam tylko powieki?

W tym dwuwierszu twórca polskiej awangardy poetyckiej nie był dumny, nie był heroiczny, był wąpiący, pytający, ujawniający to, co w nim niepewne i słabe. Pomyślałem sobie wtedy: nie wiem, czy to jest o nim, wiem, że to jest o mnie.

Edward Balcerzan

Summary

„And – while setting – you were drawing one horizon after another”

The article is an attempt to indicate the horizons set by Juliana Przyboś's work, still requiring research and study. Those horizons are both distant and close. In each of them „a different Przyboś” is represented. The most distant can be found in foreign literatures, co-created by the translators, including the representations of Przyboś in foreign languages, emerging from the critical works of Polish studies specialists from abroad. The Przyboś of Polish literary studies scholars and the Przyboś of Polish poets who have tried to speak his language or to argue with him, are closer, but require revision. „Przyboś's Przyboś” remains a particular inspiration, when examined through the prism of his auto-commentaries. And last but not least, there is the reader's Przyboś: subjective, intimate, and invariably puzzling.